Rok II. Warszawa, 1 stycznia 1923 r. Nr. 1.

JEŹDZIEC i HODOWCA







WARUNKI PRENUMERATY TYGODNIKA WRAZ Z DODATKAMI W PRZEDDZIEŃ WYŚCIGÓW.
Za I kwartał wynosi 5,000 mk.
Cena numeru 400 Mk.
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
Warszawa, Hotel Europejski Nr. 106.

Z powodu stale wzrastających kosztów wydawnictwa — uprzejmie prosimy o niezaleganie w prenumeracie i wnoszenie jej przekazami pocztowymi.



WYŚCIGI PRZESZKODOWE W AUTEUIL.

OD REDAKCJI.

Na granicy dwóch lat, a po pierwszym roku naszych usiłowań, zauważyliśmy w obrachunku pewną pozycję bez pokrycia: jest nią niespełnienie wszystkich naszych zamierzeń, wszystkich naszych usiłowań, lub spełnienie ich w stopniu, który nas wydawców, zadowoleniem nie napełnia. W marzeniach naszych widzieliśmy organ fachowy na europejską miarę. Na rojenia nasze jednakże położyła rękę szarzyzna dnia, nieubłagana konieczność chwili, twarda rzeczywistość — jednem słowem, — która nietylko nam, lecz całej prasie polskiej utrudniła życie. Co było w tych warunkach do zrobienia, to uczyniliśmy i to jest w naszym bilansie moralnym i pociechą i zachętą na przyszłość. Zachęty tej nikt nam zresztą nie poskąpił, przedewszystkiem przyjaciele pisma, których cele były naszymi. Dziękujemy im za to z głębi serca, im i czytelnikom naszym, którym chcieliśmy służyć wedle najlepszej woli i pragnień.

Zyskawszy chociaż szczyptę uznania, chcąc odwdzięczyć się za nie gorąco, mimo wydawniczych warunków fatalnych, będziemy czynili wysiłki i nietylko że z zamiarów naszych w ich pierwszym zarysie nie zrezygnujemy, lecz pragniemy wbrew wszystkiemu, przełamać fatalność warunków i pismo powiększyć.

W tym celu powiększamy coraz to bardziej grono współpracowników fachowych, wkraczając w coraz to szersze kręgi, specjalności której jesteśmy organem. Rozszerzamy równocześnie cele nasze i pismo nasze oddajemy na usługi także najdawniejszemu sportowi polskiemu: myśliwstwu. Świetność tradycyjna myśliwstwa naszego i bogactwo literatury łowiectwa polskiego, które szczególniej w czasach ostatnich odezwało się szeregiem pysznych książek — ułatwi nam zadanie. Łatwiej też będzie o współpracowników znakomitych w tym dziale, do którego bujnej treści dostarcza co dnia zamiłowanie i umiejętność.

Oto krótki rachunek tego, co się nam udało dokonać i przegląd naszych zamiarów. Spełnimy je wszystkie, jeśli do wytrwania pobudzi bezcenna dla nas rzecz: życzliwość czytelników naszych, którym życzenia noworoczne przesyłamy, zamknięte w haśle naszem: Niech się szczęści hodowli i sportowi naszemu.

REDAKCJA.

Dwulatki angielskie 1922 roku.



W sezonie ubiegłym, jak i w całym szeregu lat poprzednich, niejasno przedstawia się sprawa dwulatków.

Jeżeli będziemy rozpatrywać oddzielnie klacze i oddzielnie ogiery, to choćbyśmy starali się nie wiem jak należycie ocenić karjerę dwuletnią ogierów: Town Guarda, Drake, Twelve Pointer, Papyrusa, Pharosa, Legality, My Lorda i Duncan Grey'a i tak będziemy w kłopocie, któremu oddać pierwszeństwo, o ile chodzi o odgadnięcie, jaki z nich okaże się w przyszłości najlepszym trzylatkiem.

Doświadczenia ostatnich lat mało w tym względzie dodają otuchy, a Golden Corn, która w roku 1921 stała na czele dwulatków angielskich, służyć może za przykład, jak z dobrego stosunkowo dwulatka, często formuje się koń trzyletni bez wartości.

Gdyby nie cały szereg doskonałych wyścigów Town Guarda i Cos, rok 1922 możnaby pod względem dwulatków zaliczyć do miernych, ponieważ w ubiegłym sezonie żaden z dwulatków nie wybił się bezwzględnie na pierwsze miejsce i nie byłoby nic dziwnego, ażeby w nadchodzącym roku w nagrodzie 2,000 Gwinei odniósł zwycięstwo jakiś skądinąd mało wybitny koń, jak to było w tym roku z St. Louis.

Tymczasem z dwuletniej karjery za najlepsze uważać należy ogiery: Town Guarda, Drake, Papyrusa, Twelve Pointer, Legality i Pharosa.

Gdyby Town Guard (Hurry On i Williams Pride), zanim poszedł na zimowe leże, nie doznał takiej sensacyjnej porażki od Papyrusa (Tracery i Miss Matty), musiałby być uważany nie tylko za najlepszego, ale i za bardzo wybitnego dwulatka. Town Guard, debiutując zajął trzecie miejsce, zapewne z braku kondycji, w wyścigu wygranym przez Pharosa (Phalaris i Scapa Flow).

Następnie zwyciężył 6 razy w nadzwyczaj pięknym stylu i z dużemi nadwagami, tak że jego porażka w Newmarket w Criterion Stakes była wielką niespodzianką, przytem niczem nieusprawiedliwioną.

Papyrusa — chociaż przed tem zwycięztwem nad Town Guardem, był kilkakrotnie pobity, między innymi w The New Stakes (w Ascot) przez Town Guarda i Legality—uważają za konia bardzo zdolnego, wytrzymałego i z przyszłością, która go stawia między najpoważniejszymi kandydatami do Epsomskiego Derby, a sądząc z wyglądu jest to model derby-cracka.

O Drake (Sir Eager i Lady Burghley), zwycięzcy 6 gonitw, między innemi Middle Park Plate, różne są zdania. Niedowierzają jego nogom, a przytem traci wiele ze swojej dobrej opinji, kiedy uprzytomnić sobie, że w Goodwood został pobity przez Friar's Melody (Friar Marcus i Sweetest Melody). Wyjątkowo zła jazda w tym wyścigu na nim żokieja Whalley'a może w pewnej mierze służyć za usprawiedliwienie. W każdym razie, choć jest to dobry koń, nie robił jednak tak wyjątkowego wrażenia jak Town Guard, a w ostatnim swoim wyścigu Papyrus.

Dobrymi wyścigami odznaczyły się Legality (Charles O'Malley i Kepler's Law) i Twelve Pointer (Royal Realm i Fin Glen). Ten pierwszy jednak zdradza wady charakteru. Obydwa te konie, pierwszy na dyst. 1000, drugi na dyst. 1600 mtr., pobiły łatwo dobrego Pharosa, zwłaszcza Twelve Pointer na ostatnich dwuch furlongach (400 metrach) wysunął się naprzód bardzo wybitnie, zacierając tem i poprzedniem zwycięztwem słabą o sobie opinię, jaką zyskał po Tattersal Sale Stakes w Doncaster, w którym to wyścigu zajął trzecie miejsce za Parth'em i Legend. W przyszłym sezonie w klasycznych wyścigach trzylatków powinniśmy ujrzeć go jako bardzo godnego i groźnego współzawodnika, Ma on zresztą zalety konia, których brak wielu jego rówieśnikom, mianowicie: umie nie tylko biegać, ale i „stoi", czego dał dowody: w Sandown, gdzie w Gt. Sapling Stakes na dyst. 1000 mtr. niosąc znaczną nadwagę, stracił na starcie kilka długości, na ostatnich 150 mtr. powetował stratę, a potem wygrał jaknajłatwiej; następnie w Newmarket na dyst. 1600 mtr. w The Houghton Stakes pod wagą 9 st. 6 lb. w dobrym stylu i czasie (1'39²/₅") pobił Pharosa, Scaligera i in.

Możnaby jeszcze wspomnieć o Duncan Grey. Najlepszymi z budowy są według angielskiej opinii: Twelve Pointer, Town Guard i Legality.

Klacze dwuletnie okazały się w większości dużo lepsze, jak klacze tejże generacji z roku 1921. Chociaż nie dorównywały one ogierom, lecz wiele z nich było wielkiej wartości, jak: Cos, Silver Grass, Shri, Paola, Mardina, Verdict, Tricky Aunt, Brownhylda, Tranquil i Suryakumari.

Cos (Flying Orb i Renaissance) do swego spotkania z Town Guardem, od którego, mimo mniejszej wagi, doznała porażki, była uważana nie tylko za najlepszą żrebiczkę, ale i za pierwszą między dwuletnimi końmi.

Jeżeli jednak okaże się w przyszłości, że trzyma dystans, to zapewne odegra poważną rolę w większych wyścigach trzylatków. Należy ona do Aga Khana, który oprócz niej ma jeszcze dwie bardzo dobre klacze Tricky Aunt i Paolę. Pierwsza wygrała Windsor Castle Stakes, a jeszcze lepiej biegała w Champagne Stakes, gdzie po walce z Drake i Shri (Roi Herode i Depeche) przyszła blisko trzecia.

Z tego widać, że Tricky Aunt (Phalaris i Silver Spray) nie dorównywa swojej towarzyszce stajni Cos, skoro w Ascot Cos w kantrze pobiła Shri i Silver Grass.

Paola (The Tetrarch Panfleta) między innymi dobrze biegała w Middle Park Stakes, gdzie była drugą o 2 dług. za Drake. Można po niej spodziewać się w przyszłym sezonie, że będzie lepsza.

Bardzo dobrze biegały klacze Suryakumari i Verdict (Shogun i Finale), zdaje się nawet, że nie zaznały porażki. Suryakumari doskonale galopuje, ale jest trudna bardzo w robocie. Z licznych zwycięztw Verdict," najlepszem było ostatnie w Sherwood Forest Nursery, gdzie pobiła dobrych współzawodników, jak Roger de Busli, Wasp i inni.

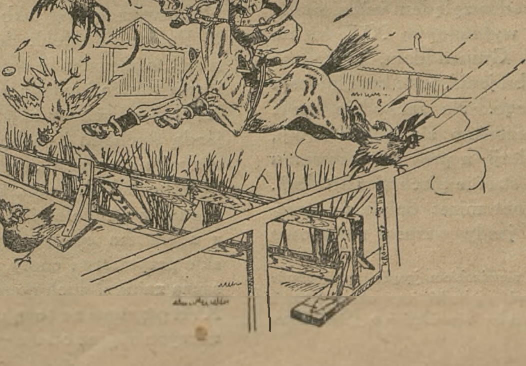
Brownhylda (Stedfast i Valkyrie) nie jest tej klasy co Cos, a nawet Paola, ale jej 2 zwycięztwa w Doncaster i Newbury świadczą o niej dobrze, przytem powinna z wiekiem być coraz lepsza.

Tranquil (Swynford i Serenissima) lorda Derby jest pół siostrą bardzo dobrej trzyletniej Selene.

Mardina (Friar Marcus i Haurdina) wygrała w kantrze o 3 długości cenną nagrodę The Buckenham Stakes, bijąc dobre konie, a w Ham Stakes pobiła Paolę i innych.

Zdaje się, że nie odbiegnie się daleko od prawdy, stawiając na pierwszem miejscu między żrebiczkami Cos, a dalej Verdict, Mardinę, Paolę i Brownhyldę.

T. J.



Koń polski i hodowla szlachetnego konia w Polsce od najdawniejszych aż po obecne czasy.*)

(SZKIC HISTORYCZNO-HIPOLOGICZNY).

Państwo polskie, jak zresztą wszystkie europejskie państwa, miało epoki, większej i mniejszej potęgi, lecz największy jego rozkwit przypada na wiek XV i XVI, za rządów królów z dynastji Jagiellonów. Granice Polski ku wschodowi rozciągały się daleko po za Dniepr, aż prawie po morze Czarne, należały do niej olbrzymie przestrzenie Ukrainy, Wołynia i Podola — dzięki temu stała też na straży, i stale broniła całego Chrześcijaństwa, przeciwko zalewowi przez tureckie i tatarskie hordy. Walczyła na tych kresach prawie bezustannie przez trzy wieki stąd w znacznej mierze pochodzi rycerski duch Polaka—potrzeba dzielnego wojennego konia — stąd też przeważny wpływ wschodniego konia na naszą hodowlę. Od najdawniejszych czasów musiała Polska mieć dzielnego i wytrzymałego konia: dzielnego w natarciu i wytrwałego do długich pochodów. Konie przybyły do Polski z Azji, należą więc do wielkiego aryjskiego szczepu, ogólnie niezbyt wielkiego wzrostu, za to suche, silne i wytrzymałe. Za Piastów, przy zetknięciu się z Zachodem i zawiązaniu stosunków z niemieckiem rycerstwem, napłynęły do Polski cięższe ogiery ogólnie „Fryzami" nazywane — wzrost i massa polskich koni zaczęły się stopniowo podnosić—a sam klimat i obfitość pożywienia, wpływały nadto na ogólny rozrost konia azyatyckiego pochodzenia.

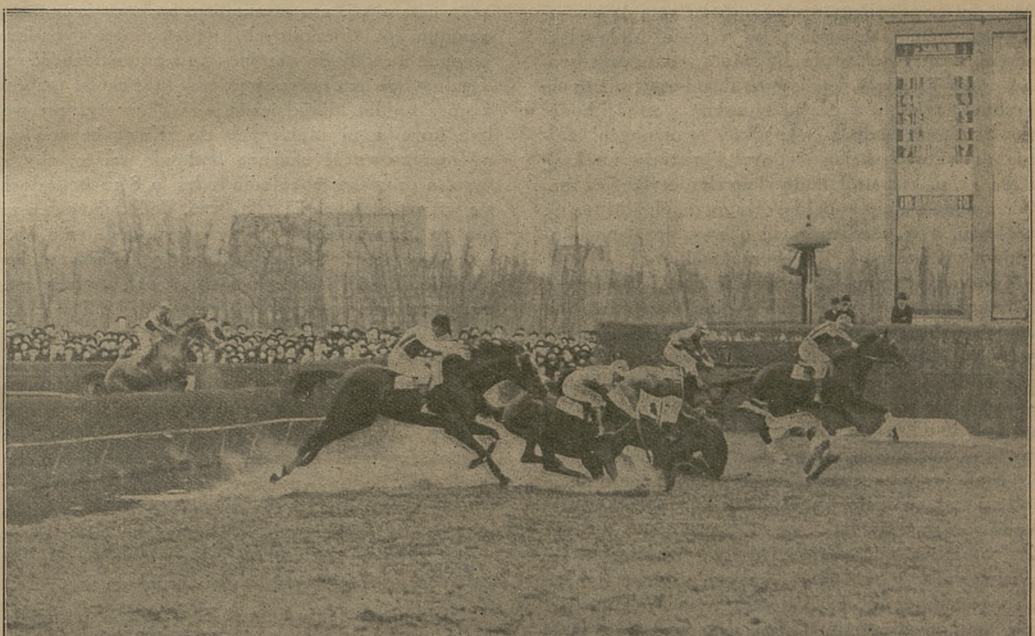
Koń ten musiał być ciężki i silny, by módz nosić jeźdźca w zbroi, który swym ciężarem gniótł w natarciu nieprzyjaciela. Jednak sława polskich koni zaczęła dopiero nabierać rozgłosu, przy zetknięciu się ze Wschodem, w czasie ciągłych wojen z Muzułmanami. Wówczas napłynęło do Polski bardzo wiele ogierów wschodniej krwi; niezależnie od tego sprowadzono liczne neapolitańskie i andaluzyjskie ogiery, a z połączenia wszystkich tych wzmiankowanych ras i pod wpływem rodzimego siedliska, wytworzył się koń „polski".

Rzeczpospolita polska, której historja jest tak odrębna od dziejów innych państw zachodnich, przedstawia również zupełną wyłączność pod względem jeździeckim. Odrębność ta zaznacza się wybitnie w XVI wieku. Jeszcze w czasie bitwy pod Grunwaldem, rycerstwo polskie, tak pod względem uzbrojenia, jak i koni, niczem nie różniło się od zachodniego. Na zachodzie, wraz z upadkiem feudalizmu i tworzeniem się stałych armji, zmniejsza się znaczenie kawalerji, a przy zastosowaniu broni palnej, jest przewaga po stronie piechoty i artylerji. W dawnej Rzeczypospolitej natomiast dzieje się przeciwnie. Rozwój i znaczenie jazdy wzrasta stopniowo w XVI wieku, a w XVII dochodzi do pełnego rozkwitu. Ona to ma pierwszorzędne znaczenie na polu bitwy i rozstrzyga o zwycięztwie. Powodem tego były ciągłe utarczki z Turkami i Tatarami, potrzeba i zaprawienie do szybkich a dalekich pochodów, a przytem i ta narodowa osobliwość, że herbowy szlachcic nie chciał i nie umiał inaczej walczyć jak na koniu i jazda konna zespoliła się ściśle z życiem i obyczajem. Jazda polska, dzieliła się, jak i w sąsiednich państwach, na ciężką i lekką, ale ta jazda ciężka była o wiele ruchliwsza od jazd ciężkich zachodnich, a lekka odznaczała się niesłychaną dzielnością, lotnością i wytrzymałością. Ciężka jazda nosiła nazwę „Usarya". Usarze nosili zbroję, żelazne rękawice, kopię długości siedem i pół łokcia, krzywą szablę i miecz prosty pod lewą nogą u siodła, a w olstrach pistolety, na ramionach skórę lamparcią lub tygrysią, a na plecach skrzydła z orlich piór. Świadectwa historyczne malują nam „usarza", przypisując mu niepospolitą odwagę, a koniom niezwykłą potęgę, energję i dzielność. Według słów współczesnej kroniki „usarze" nie cofają się nigdy, wypuszczają konia całym pędem i druzgocą wszystko przed sobą. Szarża usarji działała jak huragan, w ten sposób rozbijali oni i miażdżyli zwykle o wiele liczniejszego przeciwnika jak np. szwedzką piechotę pod Kircholmem — Turków pod Chocimem i Wiedniem.

Po za ciężką jazdą, posiadała Polska jazdę lekką, w której głównie służyli kozacy, litwini a nawet spolszczeni tatarzy. Jazda polska odnosiła pod dowództwem Czarnieckiego zwycięztwa nie do wiary. W wojnie duńskiej przepłynęła odnogę morską i zajęła wyspę Alsen, o czem nam piszą współczesne pamiętniki. Dziś pod Gdańskiem, wkrótce pod Krakowem, nagle nad Dźwiną i znów jakby cudem na Ukrainie — tak prowadził i przenosił Czarniecki swych niezmordowanych jeźdźców—jakby stado ptaków, budząc przestrach pośród nieprzyjaciół, a podziw ówczesnych taktyków. Te ruchy błyskawiczne były jakby igraszką z czasem i odległością. W Polsce od kolebki do śmierci nie rozłączano się z koniem, ta nieustanna wprawa dochodziła do doskonałości i była wielką i jedyną w swoim rodzaju szkołą. Sposób jeżdżenia konno miał w tej epoce coś pośredniego między jazdą wschodu i zachodu. Na usaryi przeważa wpływ zachodu i tradycje „szewalerji", zaś na lekkich tak zwanych kozackich pułkach znać było metodę, przyjętą od zapasów długoletnich z Turkami i Tatarami. Wraz z upadkiem politycznym państwa upadały też bohaterskie przymioty i cnoty narodu, a więc i wojska, a zwłaszcza zanikał duch rycerski w kawalerji. Koniec wieku XVII przynosi ze sobą upadek jazdy polskiej. Okres ten zaczyna się już od śmierci oswobodziciela Wiednia króla

*) Szkic ten był napisany w niemieckiem języku na życzenie redakcji kwartalnika „Vollblut" — skąd pochodzi jego układ i treść, zastosowana dla informowania czytelników niemieckich o polskich stosunkach i hodowli.

Jana Sobieskiego w r. 1696, a trwa do ostatnich chwil panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego około 1795 r. Nowy rozwój i odnowienie dawnego blasku i świetności jazdy polskiej przypada na początek XIX stulecia. Jak dawnjej „usarze" tak w tym czasie „Ułani" zarobili na promienną chwałę dla siebie i Ojczyzny przez bezprzykładne odwagę i poświęcenie. Napoleon po utworzeniu Księstwa Warszawskiego uformował szesnaście pułków jazdy polskiej, nadto dwa pułki ułanów i jeden pułk lekkokonnej gwardji nazwanej „chevaux legers polonais". Pułki te wciąż wojowały w Hiszpanji, a pułk lekkokonnej gwardji przenosił się ciągle z Cesarzem z jednego teatru wojennego na drugi. W Hiszpanji odbyła się 30 sierpnia 1808 r. bezprzykładna szarża pułku droga do Madrytu była wolna. Połowa szwadronu zginęła—szarża zaś ta należy do najśmielszych jakie kiedykolwiek historja jazdy nam przekazała. Cesarz zdjąwszy kapelusz, przed pułkiem jazdy zawołał „je vous reconais pour le plus brave cavallerie du monde". Wojsko polskie wiernie służyło Napoleonowi aż do jego abdykacji, a w kampanji rosyjskiej pełniło rolę tylnej straży, osłaniało odwrót wielkiej armji w r. 1912 i pułk lekkokonny powrócił z tej kampanji mniej więcej w komplecie bojowym. Przenosząc się do najnowszych czasów, podczas wielkiej wojny europejskiej, mianowicie w r. 1915 rozkazała komenda austryacka szwadronowi drugiego pułku Ułanów Legjonowych, zdobyć pod Rokitną we Wschodniej Galicji sześć rzędów rowów strzeleckich najeżonych



WYŚCIGI PRZESZKODOWE W AUTEUIL.

lekkokonnego na wąwóz Samosierra, znajdujący się wśród skalistego prawie niedostępnego pasma gór. Hiszpanie, chcąc zamknąć Napoleonowi drogę do Madrytu, obsadzili wąwóz wznoszący się pod górę, kilkoma rzędami baterji. Gdy wąwóz ten piechota francuska kilkakrotnie bezskutecznie atakowała rozkazał Napoleon 3-mu szwadronowi pułku lekkokonnego oczyścić go od ziejących ogniem armat hiszpańskich, gdy zaś szef sztabu Berthier zwrócił uwagę Cesarzowi na niemożebność zdobywania gór za pomocą jazdy,—Cesarz odparł niecierpliwie: „laisser faire aux Polonais". Polacy ruszyli z okrzykiem „Vive l'Empereur". Pomimo rozpaczliwej obrony i salw artylerji hiszpańskiej i szalonych własnych strat — nic nie zdołało się oprzeć temu huraganowi natarcia, działa, stojące na zakrętach wąwozu, zostały zdobyte — rosyjskiemi karabinami maszynowemi. Zabójczego tego polecenia, lecz dającego sposobność do nowego okrycia się wieczną chwałą, nie dali sobie ułani dwa razy powtarzać. Dowódca rotmistrz Wąsowicz i trzy czwarte szwadronu padło ofiarą. — Karabiny maszynowe zamilkły — jazda zdobyła rowy strzeleckie bez pomocy artylerji! Taki duch żył w naszej jeździe, przez cały ciąg historji Polski, dzielne musiały być konie, które tych jeźdźców do ich zwycięztw niosły i to nas prowadzi do rozpatrzenia hodowli konia w Polsce od samych jej początków.

(d. c. n.)

Paweł Popiel.

W sprawie księgi stadnej i wyścigów koni orjentalnych.

Z prawdziwą radością powitałem w Nr. 42 „Jeźdźca i Hodowcy", artykuł p. Ziętarskiego poruszający tak ważną i palącą dla wszystkich miłośników i hodowców koni orjentalnych w Polsce kwestję, jaką jest sprawa założenia „Państwowej księgi stadnej koni orjentalnych" i związana z nią — wartość jej danych warunkująca — kwestja prób tychże koni na torach wyścigowych.

Materjał koni orjentalnych znajdujący się dziś w rękach prywatnych, szczególnie na terenie Małopolski wschodniej, aczkolwiek w porównaniu do stanu przedwojennego nader szczupły, jest jednak liczniejszy, niż to się powszechnie mniema, a często wysokiej wartości hodowlanej. Skutkiem jednak wypadków wojennych, zniszczenia prywatnych ksiąg stadnych, grabieży i rekwizycji koni i t. p. katastrof hodowlanych nietylko, że materjał ten znajduje się w zupełnej diasporze, ale ilość sztuk o wiadomym, a w każdym razie o wystarczająco udowodnionym pochodzeniu, jest wprost znikomą.

Jak o tem wspomina p. Ziętarski jest w Małopolsce— a przypuszczam, że i w innych wojną nawiedzonych wschodnich połaciach kraju — kilku hodowców, posiadających pewną ilość, przeważnie wypadkowo zebranych, klaczy orjentalnych, nieraz wysokiej wartości. Hodowcom tym brak poprostu podstawy genetycznej niejako punktu wyjścia do rozpoczęcia celowej, — na realniejszej podstawie, niż własny instynkt, czy amatorstwo opartej hodowli. Brak im przedewszystkiem możliwości oparcia hodowli o jakąś poważną księgę stadną, o podstawę dla rodowodów.

Że właściwą wartością i jedynym criterium rodowodu, są zawarte w nim dane o karjerze torowej danego konia i jego przodków, że hodowla bez inbreedu i wiadomych, ustalonych prądów krwi, jest na dłuższą metę wprost absurdem, o tem nie trzeba dyskutować. Chodziłoby o to, na jakich podstawach oprzeć księgę stadną koni orjentalnych i będące jej najbliższym celem próby torowe tychże koni. Już w tak szczupłym zakresie w jakim ta kwestja była poruszoną na łamach „Jeźdźca i Hodowcy" zaznaczyły się dwa odrębne, poniekąd krańcowe stanowiska t. j. W. P. Wnukowskiego i Ziętarskiego.

Pan Wnukowski poruszając zresztą nawiasowo tę sprawę, w zakończeniu innej kwestji poświęconego artykułu *) żąda wybitnego uprzywilejowania w „Księdze stadnej" udowodnionej „czystej" krwi arabskiej. Wprawdzie nie wypowiedział się in extenso—jak to sam zaznacza—co za „czystą krew" uważać należy, ale skądinąd za czystej krwi uważa konie pochodzące w prostej linji od przodków O. A. względnie za takie uznać proponuje konie mające 255/256 części udowodnionej krwi O. A. Stanowisko to jest zasadniczo słuszne. W danym razie jednak musimy pamiętać, 1) po pierwsze: że dotychczasowe t. zw. „rodowody" koni „czystej krwi arabskiej" są ledwo względnej wartości, gdyż właściwie mówią nam bardzo niewiele o rzeczywistej hodowlanej czy użytkowej wartości danego konia, 2) po drugie: że ilość koni orjentalnych o zupełnie udowodnionym pochodzeniu jest dziś u nas bardzo nieznaczną, przyznając zaś na podstawie bezwartościowego rodowodu uprzywilejowane stanowisko znikomej ilości materjału hodowlanego, rozminęliśmy się z naszym zasadniczym celem t. j. z wyzyskaniem hodowlanym także tego quantum koni orjentalnych, które skutkiem wypadków wojennych utraciły de nomine swoją przynależność rodową. Trudno bowiem przypuścić, aby ktoś chciał rozpoczynać z góry na lat kilkadziesiąt — wobec wyższej wartości handlowej koni zapisanych do „Księgi czystej krwi" — na nierentowność skazaną hodowlę, na to, aby za dni żywota drugiego pokolenia ludzi, a 8-go koni dochować się wreszcie owych 255/256 krwi, decydujących o zaliczeniu do „czystej rasy" t. j. o równouprawnieniu hodowlanym jego koni. Środkiem, któryby tej ewentualnej niesprawiedliwości radykalnie zapobiegł, byłyby jednolite próby torowe potomstwa wszystkich koni orjentalnych, do Księgi stadnej wpisanych. Tam konie o udowodnionej „czystej krwi" wykazałyby prawdopodobnie w sposób niezaprzeczalny swoją wyższość, a drogą automatycznej selekcji odpadłyby indywidua o mniejszej wartości użytkowej. Ubytku zaś jednostek „czystej krwi", któreby się między tymi brakami znalazły, nie można chyba za stratę dla hodowli uważać. Żałuję, że pan Wnukowski poruszając kwestję Księgi stadnej nie wypowiedział swego zdania o sprawie prób wyścigowych; gdyż kwestje te moim zdaniem są tak nierozłączne, że wzajemnie obie celowość i racjonalność swoją warunkują.

Drugi z kolei projekt p. Ziętarskiego ma wiele zalet praktycznych i jest bardzo prosty. Wygląda mniej więcej tak: „Uznać za konie czystej krwi orjentalnej i jako takie dopuścić do wyścigów całe potomstwo klaczy wpisanych do „Wstępnej księgi stadnej koni orjentalnych", po ogierach czystej krwi arabskiej". Zawiera on jednak dla dobra sprawy czystej hodowli wiele niebezpieczeństw i znajdzie z pewnością wielu przeciwników, tak z pomiędzy hodowców posiadających materjał o udowodnionej czystej krwi, jak i z pomiędzy teoretyków — miłośników koni „czysto orjentalnych". Pierwsi bowiem będą oczywiście uważali takie zrównanie, świeżo kreowanych „novi nobiles" końskich, za uszczerbek prerogatyw „odwiecznie szlachetnych" produktów swojej hodowli, a bardziej może jeszcze będą się obawiali — (tu widzę tryumfująco - ironiczny uśmiech czytających te słowa „anglomanów")—zabójczej konkurencji torowej jakiegoś mniej lub więcej znacznego odsetka krwi angielskiej, płynącego w żyłach „parweniuszów". Drudzy znów, nieufnie patrzeć będą na tak ex promptu kreowane pokolenie czystej krwi.

Zdaje mi się, że możnaby uniknąć niedogodności i braków obu dość krańcowych projektów modyfikując

*) Nr. 38 „Jeźdźca i Hodowcy": „Państwowe ogiery czystej krwi angielskiej".

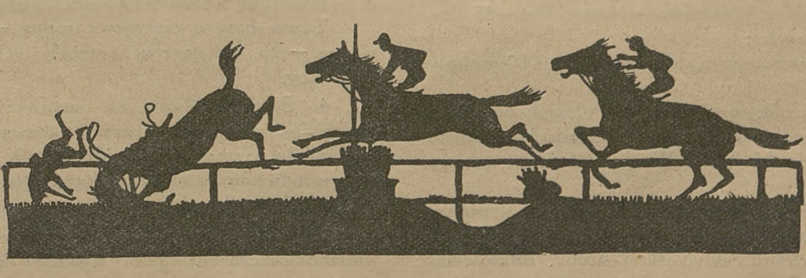
je poniekąd. Proponowałbym mianowicie podział Księgi wstępnej na dwie lub nawet trzy klasy. Do pierwszej klasy zapisane by były wszystkie zdatne do rozpłodu klacze udowodnionej „czystej krwi arabskiej". Do drugiej, klacze wyjątkowo szlachetne bez rodowodu, któreby można zapisać jako $^1/_2$ krwi. Do trzeciej wreszcie reszta klaczy orjentalnych na zapisanie jako matki zasługujących. Następnie można by — jeśliby o to rozróżnienie chodziło — zaliczać pierwsze potomstwo po ogierach czystej krwi od klaczy klasy A jako „czystej krwi", klasy B jako $^3/_4$ krwi, klasy C jako $^1/_2$ krwi. Do biegów dopuszczałbym oczywiście tylko konie—ogiery i klacze—pochodzące odklaczy zapisanych w jednej z trzech klas. Wstępnej księgi stadnej, po ogierach czystej krwi. Ponieważ jednak głównym celem prób wyścigowych wogóle, a tembardziej koni orjentalnych, jest selekcja i klasyfikacja hodowlana, a wiadomo, że trafiają się konie osiągające dobre rezultaty na torze, pod względem jednak exterieur'u t. j. czy to wadliwej budowy, czy też braku szlachetności lub typu nie nadające się do reprodukcji, proponowałbym obostrzenie selekcji, przez poddanie koni mających biegać ocenie exterieur'u. Każdy koń przed biegami, musiałby przejść przez orzeczenie jury, któreby dopiero według jego exterieur'u decydowało czy koń ten może brać udział w tych zawodach, par excellence dla reproduktorów urządzanych. W naszym wypadku selekcja tego rodzaju, byłaby tem ważniejszą, że stanowiłaby pewną korekturę, mniejszej wartości wstępnej księgi stadnej, zawierającej sporo koni o nieudowodnionem pochodzeniu. Tą drogą też doszlibyśmy najłatwiej do wyeliminowania jednostek, w których dziedziczyłby się wybitniej niewiadomy odsetek krwi angielskiej, ewentualnie w żyłach matek płynący. Licząc zresztą na możliwe zmiany konia orjentalnego pod wpływem treningu i intensywnego żywienia w naszym klimacie — które morfologicznie trudno z góry oznaczyć — tego rodzaju eliminowanie jednostek o typie wybitnie angielskim byłoby wskazanem tylko dla dwóch lub najwyżej trzech pierwszych pokoleń. Po którem to czasie może wypadnie zmienić i zastosować podstawy sądzenia, do zmienionego typu konia.

Postaram się myśl moją rozwinąć i uzasadnić: Osądzając hodowlaną wartość konia bierzemy przedewszystkiem pod uwagę—jak wiadomo — trzy główne czynniki t. j. 1) pochodzenie, 2) indywidualną dzielność użytkową (karjera wyścigowa) i 3) exterieur. Między tymi trzema czynnikami egzystyje pewna corealność, tak, że z jednego z nich możemy z mniejszym lub większym prawdopodobieństwem wnosić o jakości i wartości obu innych. U koni, o których prawie wszystko wiemy t. j. u vollblutów, mają wszystkie te trzy cechy pewną swoistą współzależną niemal równorzędną wartość. Inaczej u koni orjentalnych. Tu normalnie o indywidualnych rezultatach dzielności nie wiemy nic, a rodowód z małymi wyjątkami, nie wiele nam o stwierdzonej dzielności przodków mówi, pozostaje więc przeważające znaczenie criterium exterieur'u. Jako środek wyeliminowania koni o ewentualnej przymieszce krwi angielskiej ma u „Arabów" exterieur zupełnie specjalną, dla nich tylko egzystującą ważność. Każdy, który widział w życiu większą ilość vollblutów, spotykał między nimi konie, o mniej lub więcej wybitnych cechach orjentalnych, tak że nieraz nietylko laik, ale i wytrawny znawca mógł je wziąść za anglo-araby, lub nawet za konie typowo orjentalne. Są to typowe przykłady wradzania się w odległych przodków. Jeżeli jednak trafiają się konie pełnej krwi o cechach typowo orjentalnych, to z pewnością niema koni arabskich o typowym wyglądzie vollbluta i choć nieraz spotkać można araba, który przypomina tego lub innego ze znanych koni pełnej krwi, to tylko dlatego, że dany vollblut miał cechy orjentalne. Jeżeli więc w koniu orjentalnym—przynajmniej takim jakim on jest dzisiaj, więc nie trenowanym i karmionym od generacji na sposób zachodni — widzimy typowe cechy vollbluta, to możemy niemal zpewnością powiedzieć, że w jego żyłach płynie krew angielska. Przypuszczam, że z tym zdaniem zgodzi się każdy, kto się koniem orjentalnym zajmował.

Pozostawałaby szeroko otwartą kwestja technicznego ułożenia wyścigów koni orjentalnych. Radbym bardzo aby się co do tej sprawy, w otwartej na łamach „Jeźdźca i Hodowcy" ankiecie, wypowiedzieli ludzie, większej odemnie —(początkującego hodowcy-dyletanta)—wiedzy i doświadczenia. Należałoby rozstrzygnąć w jakim wieku i na jakich metach miałyby konie orjentalne, tak ogiery jak i klacze, biegać? Jakiemu trainingowi trzeba je poddawać? Czy trzymać się w tej mierze norm przyjętych dla prób ogierów orjentalnych we Francji? Czy wzorować się na prawidłach wyścigowych dla koni pełnej krwi? Czy wreszcie oprzeć się na wieloletnich już dziś doświadczeniach z wyścigów koni orjentalnych w Egipcie? Nie mając w tej mierze żadnego doświadczenia a tembardziej zdania, nadmienię nawiasowo, że podobnoć w Egipcie, najbardziej do czasu vollblutów zbliżające się rezultaty osiągnęły by araby, na metach do 1000 m. i powyżej 6000 m. Mam nadzieję, że wszystkie te kwestje rychło doczekają się obszerniejszej, fachowej dyskusji w „Jeźdźcu i Hodowcy".

(d. n.)

Franciszek Raciborski.



Drugie jesienne Cross-country w Nowej Wsi.

W dniach 10 i 11 października 1922 r. odbyły się w Nowej Wsi koło Grójca u W. Pana Tadeusza Daszewskiego dwudniowe zawody konne o programie bardzo urozmaiconym — zatwierdzonym przez „Klub Jazdy", „Towarzystwo Zachęty Hodowli Koni w Polsce", oraz popierany przez Ministerstwo Spraw Wojskowych. Ściągnęły one z całej Polski najwybitntejszych sportsmanów i miłośników sportu konnego, a nawet i gości zagranicznych.

Już od pierwszego rzutu oka na trybuny, tor i przeszkody widać pracę i poświęcenie się gospodarza.

Wszystko bardzo starannie i fachowo przygotowane; jest nawet opieka lekarska i weterynaryjna.

Ogólną uwagę zwracają poważne i groźne przeszkody, dowodzące, że to nie zwykła prowincjonalna sportowa zabawa, a meeting poważny i trudny — to też zebrali się najlepsi nasi jeźdźcy i same dobre konie. W gronie sportsmanów przeważają oficerowie — jest i kilku „cywili" z naszym senjorem — zdobywcą wielu nagród, panem Tadeuszem Dachowskim na czele.

Na torze ustawiona trybuna i podniesienie dla publiczności — oraz trybuna dla pp. sędziów. W namiotach pod trybunami bufet obficie zaopatrzony przez miejscowe panie ziemianki. Dwie orkiestry wojskowe przygrywają w czasie przerw. Trybuna ustawiona w dobrem miejscu o rozległym widoku, z której widać jak na dłoni całą okolicę.

Koni i jeźdźców napływ znaczny — publiczności z powodu przejmującego zimna i pochmurnego nieba mniejszy — a szkoda — bo było na co patrzeć. Lecz gospodarzowi, nie szczędzącemu trudów i pracy, nie chodziło o to, aby zabawić publiczność, głównym celem p. Daszewskiego jest propagowanie sportu konnego terenowego i doskonalenie sportu oficera kawalerji, a cel ten został w zupełności osiągnięty.

Na trybunie sędziowskiej zasiadali:

A. hr. Wielopolski (przewodniczący), K. hr. Skarbek, J. hr. Potocki, gen. Rómmel, płk. Podhorski, p. M. Radwan, płk. Ekse, płk. Bystroń i por. T. Daszewski.

Sprawozdanie z poszczególnych biegów podaję poniżej:

1. Championat pułku w terenie, składający się z dwóch części:

a) przebieg Warszawa — Nowa Wieś—55 klm. w 3 godziny i nazajutrz;

b) Cross country (indywidualnie) 6000 metrów na czas.

Jeźdźcy pp. oficerowie Wojsk Polskich po trzech grupami od poszczególnych pułków na koniach własnych lub należących do M. S. W. Waga w części a) własna b) min. 80 kilogr.

Nagroda „Nowej Wsi" 200 000 mk. oraz dyplomy honorowe dla grup zwycięskich, ofiarowane przez M.S.W., i nagroda honorowa dla zwycięskiej grupy, ofiarowana przez J. W. P. hr. Tomassini, Ministrową Włoską.

Ciekawy ten bieg został zaproponowany przez p. por. T. Daszewskiego, kierownika sportu konnego w armji przy M. S. W. Przez też Ministerstwo przyjęty i poparty jako mający na celu konkurencję oficerów pułkami o znaczeniu wysoce sportowem, a przytem służący do orjentacji i liczenia się z siłami koni i jeźdźców w swej grupie.

U celownika stawały tylko dwie grupy: 2 p. Ul. Grochowskich i 1 p. Ul. Krechowieckich w czasie przepisanym, na koniach zupełnie świeżych i w kondycji. Bardzo ciekawą była druga część tego Championatu rozegrana dnia następnego t. j. „cross country" 6 klm. grupami (indywidualnie) na czas.

Powinien był łatwo wygrać 1 p. Ul. Krechowieckich — przegrał z powodu zatrzymania się jednego z koni grupy na przeszkodzie i upadku drugiego konia i jeźdźca— co opóźniło grupę o 3 minuty. Grupa jednak zdążyła na dystansie 6 klm. prawie odbić stratę. U celownika miała opóźnienia wszystkiego 16 sekund.

Próba tego biegu wypadła bardzo pomyślnie i zapewne w roku przyszłym będzie rozegraną przy dużym udziale pułków.

2. Bieg myśliwski za mastrem 10 klm. Nagroda Pań Ziemianek Starostwa Grójeckiego 150.000 oraz dla jeźdźca zwycięzcy nagroda honorowa ofiarowana przez J. W. P. Juljusza Dobieckiego. Bieg prowadzi p. Włodzimierz Chądzyński.

Z zapisanych koni stanęło u startu tylko pięć, a u celownika tylko dwa:

1) Zbyszko pod właścicielem płk. Dembińskim,
2) Max pod ppor. Ciemniewskim.

Reszta koni nie skończyło parcou.

Bieg prowadzony malowniczo — terenem ciężkim i trudnym w dużym tempie. Przeszkody poważne — to też, nie obyło się bez wypadków.

3. Cross-Country 8000 mtr. Nagroda J. W. Pana K. hr. Przeździeckiego, płk. i d-cy 14 p. Ul. Jazłowieckich 150.000 oraz dla jeźdźca zwycięzcy „Kubek Klubu Jazdy"

1) Adamus, og. gniady pł. krwi pod właścicielem ppor. A. Daszewskim;

2) Cyclade, kl. gniada pł. krwi J. hr. Mielżyńskiego pod mjr. K. Rómmlem

Pozostałe 5 koni nie skończyło parcouru.

Teren bardzo ciekawy i trudny — przeszkody poważne — to też parcour przeszły tylko konie wysokiej klasy.

4. Bieg Myśliwski za mastrem: 9 klm. Nagroda Małopolski, ofiarowana przez Krakowskie Towarzystwo Miłośników konnej Jazdy i 100.000 dla Jeźdźca Zwycięzcy, nagroda honorowa, ofiarowana przez mastra J. W. Pana Zbigniewa Horodyńskiego.

Bieg łatwo wygrała Malaga pod właścicielem, dowodząc jeszcze raz swej wysokiej klasy konia myśliwskiego.

1) Malaga, kl. kaszt. pł. krwi pod właścicielem p. J. Lewandowskim;

2) Duśka, kl. szarogniada pod właścicielem por. Ciemniewskim.

Pozostałe konie odpadły podczas biegu.

5. Konkurs Hippiczny — 8 przeszkód do 1,40 cm.

Nagroda ofiarowana przez oficerów 3 p. Uł. 100.000 oraz trzy dyplomy honorowe M. S. W. i dla jeźdźca zwycięzcy nagroda honorowa, ofiarowana przez J. W. Panią Wandę Strawińską.

Z 16 zapisanych koni stawało tylko 10 — reszta wycofała się z powodu nadzwyczaj trudnego i ciężkiego konkursu. Wszystkie przeszkody z grubych belek prawie fiks. Konkurs ten należy do najcięższych z rozegranych dotychchczas w Polsce.

1) Cheri, pod kap. Parvopasu;

2) Pikador, pod por. Królikiewiczem;

3) Summer Dream, pod kap. hr. Paolozzi.

Dzień II-gi.

1. Championat pułku w terenie.

Część b) cross country 6 klm. na czas.

1) 2 p. Uł. Grochowskich: Salome—rtm. Dzierdziejewski, Grek — ppor. Szosland, Et Tak — ppor. Freyman.

2) 1 p. Uł. Krechowieckich: Bukszpan — płk. Podhorski, Berta — ppor. Brzeziński, Warsztat — ppor. Zaorski,

2. Bieg myśliwski za mastrem 15 klm.

Nagroda J. W. Pana Jerzego hr. Potockiego 200.000 oraz dla jeźdźca zwycięzcy nagroda honorowa, ofiarowana przez pp. Oficerów Wojskowych Misji Zagranicznych.

Bieg prowadzi pan Tadeusz Daszewski.

1) Krechowiak pod właściciem ppłk. Podhorskim, 1 p. uł.;

2) Adamus pod właścicielem ppor. A. Daszewskim, 3 p. uł.;

3) Zbyszko pod właścicielem ppłk. Dembińskim 18 p. uł.

Adamus upadł na ostatniej przeszkodzie na finiszu— Mimo to przyszedł drugi. Koni startowało 9.

Bieg ten prowadzony przez gospodarza dostarczył widzom nielada przyjemności. Z trybun widać było prawie cały czas sznur jeźdźców cwałujących w ostrem tempie za mastrem — który znając doskonale teren — wybierał najtrudniejsze przeszkody naturalne — terenowe i sztuczne.

3. Bieg Myśliwski za mastrem 8 klm. Nagroda Dzikowa, ofiarowana przez J. W. Pana Zdzisława hr. Tarnowskiego oraz nagroda honorowa dla jeźdźca zwycięzcy, ofiarowana przez J. W. Pana Jerzego hr. Skarbka — prezesa Piotrkowskiego Tow. Wyścigów Konnych.

Bieg prowadzi rtm. Peretjatkowicz.

Ze startujących 10 koni miejsca czołowe zajęły:

1) Krakus, pod właścicielem ppłk. Dembińskim, 18 p. uł.;

2) Milutka, pod właścicielem por. Dziadulskim;

3) Huragan, pod właśc. rtm. Masztalerzem.

4. Paper Chasing — bieg za tropem w terenie. Nagroda honorowa, ofiarowana przez J. W. Pana Jechalskiego dla dwóch jeźdźców pierwszych — trzeciemu nagroda honorowa, ofiarowana przez N. N.

Prowadzi trop pan Tadeusz Dachowski.

Bieg budzący u nas, jako mało znany, ogólne zainteresowanie. W określonym czasie za tropem dojechali:

1) rtm. Dzierdziejewski na Ewelince;

2) pan Wł. Chądzyński na Argumencie.

Startowało 19 koni.

5. Bieg Pocieszenia Point-to-Point (od punktu do punktu) dla koni, które nie wygrały I lub II nagr. w biegach w Nowej Wsi. Nagroda: Suma stawek wszystkich zapisów dni obydwóch oraz nagrody honorowe dla jeźdźca Zwycięzcy Kubek Klubu Jazdy i przedmiot ofiarowany przez J. W. Pana rtm. Br. Peretjatkowicza.

Bieg prowadzi p. T. Daszewski.

1) Erotyk, pod właścicielem por. Kańskim 7 p. ułanów;

2) Allo, mł. br. Hejdla pod p. T. Dachowskim;

3) Miek pod właścicielem ppłk. Dembińskim.

Startowało 18 koni.

Podać należy, że w każdym biegu trzej pierwsi jeźdźcy otrzymali od gospodarza żetony pamiątkowe z wyszczególnieniem daty — biegu i miejsca u celownika.

Po skończonych wyścigach odbył się w Warszawie w hotelu Europejskim wspólny obiad w połączeniu z zabawą tańcującą, gdzie się ochoczo bawiono do późna w noc.

Drugie Jesienne cross-country w Nowej Wsi były poprawną edycją pierwszych, w roku zeszłym. Miejmy przeto nadzieję, że przyszłe, trzecie cross-country, zaćmią swą udatnością dotychczasowe — czego z serca gospodarzowi życzę.

Wł. Gh.

KRONIKA.

KRAJOWA.

— **Walne Zebranie** Wlkp. Tow. Wyścigów Konnych odbędzie się w Poznaniu w Resursie (hotel Bazar) 20 stycznia 1923 r. o godz. 4 po poł.

Porządek dzienny:

1. Ogólne sprawozdanie z działalności w 1922 r.
2. Sprawozdanie finasowe.
3. Wybór Komisji Rewizyjnej.
4. Wolne głosy.

— **Niniejszem** zaznaczamy dla ścisłości, że do tej pory na stanowisku prezesa Tow. Zach. Hod. koni w Polsce żadne zmiany nie zaszły.

DZIAŁ MYŚLIWSKI.

SZTREJFY W LESIE.

Od kilkunastu lat weszły w zwyczaj i u nas polowania sztrejfami także w lesie, które dawniej jedynie w polu bywały urządzane. Jeżeli nie pierwszy, to jeden z pierwszych zastosowałem je u siebie i jestem wielkim ich zwolennikiem.

Pragnę zatem z jednej strony ten mój pogląd uzasadnić, z drugiej zaś strony na podstawie doświadczenia służyć wskazówkami co do urządzania i prowadzenia sztrejf leśnych.

Zwierzyną, na którą się przeważnie sztrejfami tak w lesie jak i w polu poluje, jest pospolity poczciwy zając. Właściwością zająca jest, że ruszony przez nagankę z kotliny, zazwyczaj pod kątem wynosi się kilkaset metrów przed siebie, następnie zaczyna kluczyć, przyczaja się, znowu kluczy, a oddaliwszy się najwyżej o 1,500 metrów od pierwotnego legowiska w jego kierunku powraca. Niekiedy, a czynią to, jak twierdzą niektórzy, przeważnie samice, zając wprost z legowiska biegnie wzdłuż naganki lub stara się przez nią przerwać. W nagance, pędzeniu na myśliwych, te zające do strzelających zazwyczaj wcale nie dochodzą; w sztrejfie odrazu pod strzały wpadają.

Mioty zatem nie powinny bywać nigdy dłuższe ponad 800 metrów, inaczej zwierzyna do linji myśliwych wcale nie dochodzi, tym bardziej, że strzały przed nią się rozlegające, zwierza w pewnym stopniu odstraszają, jako też i sam widok myśliwych. Te strony ujemne przy sztrejfie odpadają, a ilość naganki przez samych myśliwych wraz z ich asystą zostaje powiększona.

Wprawny do polowania sztrejfą myśliwy i jego strzelec pozatym stanowią wydatną pomoc w utrzymaniu porządku i równej linji. Ideał, do którego, jak do każdego ideału i sam nigdy nie doszedłem, jest, żeby nie było słychać innej komendy, jak „ruszaj" przy ruszaniu, a pozatym jedynie komenda: „równo", w której się mieści i „wolno", i „prędzej", a nawet „stój".

Wprawny myśliwy z odgłosu strzałów na dalszych miejscach zda sobie sprawę czy idzie za szybko lub za wolno i powtarzając komendę „równo", cały swój odcinek potrafi we właściwym utrzymać tempie. Zasadnicze tempo winien nadawać prowadzący polowanie, a czy on jest gospodarzem polowania, czy łowczym-leśniczym, niech pychę z serca zróci i zamieni strzelbinę na laseczkę i trąbkę. Powinien iść najbardziej środkowym miejscem i, znając warunki miejscowe, zależnie od ilości zwierzyny, falistości terenu i gąszczów tempo normować. Pomocnicy jego winni mieć ściśle oznaczone sobie miejsca pomiędzy poszczególnemi chodnikami, mieć ludzi w nagance możliwie sobie znajomych, iść z niemi równo w jednej linji, nie wychodzić ani przed linję naganki, ani za nią pozostawać i posiłkując się komendą „równo" starać się linję równą między oboma sąsiednimi myśliwymi utrzymywać. Myśliwym zaś nie należy kroczyć dumnie kilka lub kilkanaście kroków przed linją naganki, jest to nietylko nieprzyzwoite względem towarzyszy i gospodarza, ale i niepraktyczne i niebezpieczne. Myśliwy stale kroczący kilkanaście kroków przed naganką powoduje, że ta koło niego równo iść nie będzie, zające będą się przerywały za strzelcem, który do nich nie będzie mógł strzelać, naraża się przytem na śruciny sąsiada, przepuszcza zające defilujące za jego plecami pod samą naganką, łatwo sam naganiacza postrzelić może i daje jedynie dowód swej chciwości, braku cierpliwości i umiarkowania. Trzeba sobie uprzytomnić, że na polowaniu, na którym się nie poluje samemu, nie cała zwierzyna jest przeznaczona dla jednego myśliwego, nie należy jej przeto towarzyszom ani odstrzeliwać, ani płoszyć, a jedynie korzystać z własnych szans.

Gospodarz na każdem polowaniu jest w niemiłej sytuacji, rozdzielając stanowiska, bywają one bardzo różne, choć nieodległe, winien więc dbać o to, by pozatem szanse poszczególnych gości były zrównoważone, o ile tego nie czyni, lepiej jego zaproszeń nie przyjmować i nawzajem go nie zapraszać.

Usilnie zawsze upraszam swych gości, a sam pilnie przestrzegam, żeby nie strzelać do zajęcy, które się za nagankę przedarły: niech i zdrowy narybek pozostanie. Strzelanie zajęcy za linją powoduje zawsze nieporządek w nagance, często postrzałek się wlecze, ludzie opuszczają szereg, a zatem łatwo mogą być postrzeleni, gdyż w danym miejscu nie powinni się znajdować. A właśnie jedną z zalet sztrejfy jest bezpieczeństwo, gdy jest ona należycie zorganizowana, prowadzona i gdy panowie myśliwi raczą zachowywać się, jak przystało; bo jakże można wyobrazić sobie postrzelenie kogoś, który w równej ze mną linji kroczy, gdy wyłącznie strzelam przed siebie.

Doświadczenie mnie nauczyło, że w każdym terenie stosunek upolowanych zajęcy w sztrejfie do zajęcy upolowanych na tym samym obszarze w miotach ma się jak [illegible] do jednego. Ilość myśliwych w sztrejfie podrzędną gra rolę: we dwóch, a nawet polując zupełnie pojedyńczo, oczywiście z pełną naganką, osiągałem prawie ten sam rezultat, jak gdyby sześciu lub dziesięciu strzelało panów. Zależy zatem od upodobania gospodarza, czy woli większą ilość gości zaprosić, mniej każdemu dając do zabicia,

czy też polować „egoistycznie". Sztrejfą można opolować w tymże przeciągu czasu $2^1/_2$ do 3 razy większy obszar, niż miotami: naganki oczywiście potrzeba więcej, nigdy jej dość, szczególnie ze względu na gąszcza i długość flank, o ile chodzi o rekord, ale koszta jej powetuje okoliczność, że zamiast dwóch lub trzech dni poluję dzień. Oczywiście, że w sztrejfie ginie procentowo wiele więcej zwierzyny, bo i jakość strzelb inną odgrywa rolę: co pudlarz chybi, idzie do sąsiada; co zatem idzie przy najstaranniejszej ochronie, a nawet zasilaniu zwierzostanu puszczaniem samic powinno się te same terena jedynie co dwa lata opolowywać.

Im sztrejfa jest dłuższa, tem oczywiście pod wszelkiemi względami korzystniej; nie traci się czasu na nowe ustawianie, ma się stały ruch zwierzyny i całe polowanie nabiera więcej równomierności. Długość sztrejfy zależną jest naturalnie od konfiguracji terenu, nie należy się jednak zastraszać, czy to wielkiemi gąszczami, czy też górami: przy polowaniu w mioty i tak by naganka przez te trudne miejsca przejść musiała; należy natomiast mieć na względzie, że w takich miejscach zwykle mało można ustrzelić zwierzyny. a należy ją dostać na teren dogodny do strzału.

Dlatego należy zaczynać sztrejfę w gęstszym drzewostanie, a kończyć w miejscu jaśniejszym. Kończyć sztrejfę można czy to miotem, pędzonym przez flanki szczególnie, gdy mamy ptactwo, czy też zastawiając metrowe sieci, pewny sposób na lisy, lub też rozstawiając co kilkadziesiąt kroków ludzi pojedyńczych machających chorągiewkami — czego zwykle nie czynią, od których też się zające nieźle cofają, lub też dochodzi się do danej linji i koniec. W ostatnich wypadkach rzadko lis bywa na rozkładzie, ale tam, gdzie jest porządny sztrejf w lesie na zające, lisa wogóle być nie powinno.

W mojem pojęciu zając nie jest zwierzem dostatecznie dzikim, a szczególnie dostatecznie drapieżnym, żebym mu przyznawał prawo wymagać odemnie, bym czekał na niego — nudził się, a broń Boże marzł. Gdy dużo w sztrajfie szmyrga zajęcy strzelanie do nich wydaje mnie się nader zabawnem, trudniejszem, niż na stanowisku, a często wymaga dużej szybkości, jest samo w sobie ładnym sportem. A gdy zając czy zasadniczo, czy chwilami jest „rzadki", ,powiadam sobie utile dulci: spacer po lesie, nie czekam darmo na zwierzynę, której nie ma, mogę z towarzyszami prowadzić rozmowy, jeżeli to u mnie, to się irytuję, a u sąsiada cieszę się, że u niego też nie lepiej.

Im dalej myśliwi od siebie idą w sztrejfie, tym każdemu z nich przyjemniej, gęściej niż 100 kroków nie radziłbym zakładać chodników, i niedalej jeden od drugiego niż kroków 220. W miejscach, przez które się właściwie tylko przechodzi, aby zwierzynę z nich wypędzić, przeważnie w zwartym gąszczu, wystarczą wyraźne wizy, choćby nawet nie uniemożliwiały strzału, natomiast, w miejscach, w których rozkład winien być osiągnięty, należy chodniki, bez usuwania pojedyńczych drzew, z gałęzi i podszycia oczyścić na szerokość 30 metrów conajmniej, by strzał był dość pewny. W trudnych górzystych miejscach robi się dla myśliwego schodki. Zawsze należy mieć na uwadze, by droga, którą ma iść myśliwy bardzo wyraźnie była wyznaczona, czy to wapnem, czy wiechciami, a w miejscach otwartych dość gęsto, by i w razie mgły, nie była do zmylenia.

Jak w każdej organizacji, tak i na polowaniu, czy to sztrejfą, czy innym sposobem, nie może być ono urządzane łapu capu w ostatniej chwili: każdy czynnik musi dobrze wiedzieć, co ma spełniać: swojego pilnować, do cudzego się nie wtrącać. Lepiej mylnego rozporządzenia w trakcie polowania nie zmieniać, a pozostawić poprawę do przeszłego razu, niż najmniejsze wprowadzać zamieszanie i powodować niepokój. Jak już mówiłem: w środku ławy powinien się stale trzymać „głównodowodzący", nie powinien on ze swego miejsca schodzić, kontrolerem na jego usługi jest jego słuch, który go winien objaśniać, kto z jego wykonawców błąd popełnił, a wnioski z tego wyciągnięte winny być naprawione podczas najbliższej przerwy programowej. Pomiędzy dwoma myśliwymi dozór wykonuje jeden gajowy lub więcej dozorców; powinni oni dokładnie znać teren i możliwie ludzi, których prowadzą. Na każdem skrzydle lub w pobliżu skrzydła powinien się znajdować człowiek z trąbką.

Pełny sygnał na trąbce do ruszania należy zagrać tylko na samym początku sztrejfy i powinni go możliwie równocześnie podać wszyscy trzej trębacze; sygnał „ruszaj" rozwesela i myśliwych, i często zziębniętą i znudzoną czekaniem nagankę. Pełnym sygnałem należy również oznajmić koniec sztrejfy i śniadanie. Przy poszczególnych równaniach, które im częstsze tym lepiej, należy jedynie krótkie dawać sygnały i wskazanym będzie w tym celu Pszczyńską trąbkę myśliwską, powszechnie u nas używaną, zastąpić małą automatyczną trąbką o jednym głosie. Pierwszy z trzech trębaczy, który swój odcinek na linję równania wyprowadził, oznajmia to jednorazowym sygnałem, a gdy obaj pozostali sygnał powtórzą, wszyscy powinni uderzając kilkakrotnie w sygnałówki dać znak do dalszego marszu. Tak przy równaniu, jak i we wszystkich poszczególnych wypadkach należy skrzętnie wszelkiej straty czasu unikać, co bynajmniej nie oznacza, żeby w sztrejfie pędzić. Przeciwnie — gdzie teren tego wymaga, a ci co mają łatwiejszy teren muszą mieć wzgląd na innych. Zadanie głównodowodzącego—i gdzie zwierz, choćby nie u wszystkich myśliwych „gęsty", należy iść bardzo wolno, ale nie przystawać, jak i wprawny strzelec przystawać nie powinien: będzie on strzelał posuwając się powoli z przyrzutu, każde bowiem zatrzymanie, poza linjami równania, nieład w nagance powoduje. W takich warunkach i naganka dobrze chodzić będzie, a w miejscowościach, gdzie sztrejfami się poluje, naganka zazwyczaj chętniej niż w miotach pędzi, żywszy w polowaniu przyjmując udział. Po kilku latach naganiacze poznają poszczególnych myśliwych — a często nawet dla jednego lub drugiego pewien punkt honoru manifestują. Ważną również rzeczą jest dobrze zorganizowany odbiór zabitej zwierzyny. Przy każdym myśliwym powinno się znajdować trzech, względnie pięciu ludzi zaopatrzonych w silne drągi i dobry „kozik", na jednym drągu może dwóch ludzi unieść do 22 zajęcy. Równania, na których zwierzyna ma być składaną, powinny być oznaczone specjalnemi znakami, najlepiej czerwonym numerem. Przy składaniu zwierzyny jest pożądanem, by konny urzędnik, zanim wóz po nie nadjedzie, zanotował, ile na każdym stanowisku złożono zajęcy. Jest to jedyny moment, w którym na polowaniu sztrejfą znoszę widok konnego człowieka, obecność jego pozatem z góry zapowiada, że przedwstępna organizacja nie jest dostateczną i w osta-

tniej chwili będziemy się ratowali, jak się uda i będziemy mieli stałe zamieszkanie. Takiemu panu na koniku zwykle się wydaje, że jest bardzo mądry, a gdy w dodatku ozdobi twarz papierosem, wolę jego widok na spokojnego zamienić bridge'a.

Numeracja stanowisk powinna się zaczynać od pierwszego numeru od tego skrzydła, od którego myśliwi na swe chodniki zachodzą.

Zazwyczaj najlepszemi miejscami w leśnej sztrejfie są chodniki środkowe.

Jeżeli należy stanowisko dla jakiejkolwiek przyczyny opuścić, trzeba zastąpić na nim myśliwego przez roztropnego dozorcę, któryby bacznie zwracał uwagę — by się nie tworzyła luka, przez którą zwierzyna ucieka.

Na ogólny rozkład takie opuszczenie wpływa oczywiście ujemnie, natomiast poprawia szanse sąsiadów opuszczonego stanowiska.

Znaki, numera powinny być jaknajwyraźniejsze i jaknajbardziej widoczne, w jakim zostaną wykonane stylu, co do rzeczy samej mało ma znaczenia, jednakże jest pewne znaczenie pod kątem wrażenia estetyki i poczucia myśliwskiego, lepiej więc będzie jeśli nie będą nam te znaki przypominały stacji kolei żelaznej lub uroczych ustroni Marienbadu,

Aby wszechstronnie przedmiot wyczerpać wyrażę jeszcze swój pogląd co do najwłaściwszej pory polowania sztrejfą w lesie. Jestem zwolennikiem polowań wczesnych pomiędzy 20 październikiem, a 10 listopada, głównie przez wzgląd na wymaganą szybkość strzału, a co zatem idzie swobodę ruchu i lekki ubiór. A też i dzień mniej krótki ma swoje znaczenia. Gdzie więcej zwierzyny, kilometr sztreify zajmuje około 45 minut czasu.

Są oczywiście i wrogowie polowania sztrejfą, szczególnie w lesie. Czynią objekcje, że nie jest to myśliwstwo, że za mało w danym miejscu na sztrejfę zajęcy, lub gąszcze przeszkadzają. Na dwa ostatnie zarzuty poprzednio już dałem odpowiedź, Zaś polowania na zające, poza polowaniem z ogarami, które u nas do wyjątków należy, a zasługuje na określenie „myśliwstwa", nie mogę traktować inaczej, tylko jako zabawę i strzelanie, „shooting" mówią anglicy, i traktować go na równi z innemi sportami, nie koniecznie z prawdziwym myśliwstwem związanemi. Nielubię też dla tego gdy się kto w zajęczym sztrejfie obnosi ze sztucerem, bo mogą być dziki" i nie martwię się, gdy lis się wykpi od strzału: inne się na ponowie tej zwierzynie honory należą. Ale „de gustibus non est disputandum" i każdy niech sobie poluje, jak go bawi, ja zaś te uwagi i wskazówki nakreśliłem dla tych, którzy będą mieli ochotę z nich korzystać.

A. W.

Kronika Myśliwska.

— **23 grudnia** w Kruszynie u Stefana ks. Lubomirskiego w ścisłem kółku familijnem odbyło się tradycjonalne wigilijne polowanie, na którem w 5 strzelb zabito 170 zajęcy.

— **6, 7 i 9 grudnia** w ordynacji Dawidgródzkiej u Karola ks. Radziwiłła. w małem kółku myśliwych, odbyło się polowanie na wilki i rysie. Królem łowów był A. hr. Wielopolski, który zabił wspaniałego wilka i rysia.

— **20 grudnia** w Wieńcu u L. J. bar. Kronenberga jun. odbyło się polowanie. W osiem strzelb zabito 480 zajęcy. Królem polowania był Karol hr. Skarbek.

Redaktor i wydawca: M. RADWAN Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, Piękna 15.